☛ Po konfiskacie nakład drugi. ☚

Nr. 3. Lwów, dnia 17. Lutego 1893. **Rok I.**

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Numer pojedynczy 6 ct.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

OD REDAKCYI.

Z dniem dzisiejszym w miejsce ustępującego p. Edwarda Webersfelda podpisywać będzie nasze pismo jako odpowiedzialny redaktor p. Antoni Cybański (ul. Żulińskiego 9, gdzie znajduje się Redakcya i Administracya „Życia").

Prenumeratę w miejscu przyjmuje Administracya i bióro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika).

Opóźnienie wysyłki 1. i 2. numeru na prowincyę spowodowało nie doręczenie na czas przekazów. następne numera regularnie doręczane będą P. T. Prenumeratorom.

W końcu składamy szczere słowa podziękowania tym wszystkim, którzy razem z prenumeratą przysłali nam życzenia i gorące słowa zachęty do wytrwałej pracy.

Redakcya.



TEOFIL LENARTOWICZ

I znów jedno serce dla nas bić przestało!

Daleko na południe pod lazurowem niebem Italii zamknął oczy na wieki po długoletniej tułaczce lirnik mazowiecki. Umarł tęskniąc do kraju, którego nie widział tak dawno.

Śmierć nieubłagana przyszła niepostrzeżenie pod strzechę tułacza i przecięła smutne, a w cnoty bogate pasmo dni jego. Wieść żałosna przedarła się wszędzie, a gdziekolwiek bije serce polskie, ścisnęło się ono żalem i łza na oko wybiegła gorąca i szczera, że ubył Ojczyźnie jeden z jej nieśmiertelnych.

Nie szukał sławy ni rozgłosu, ni uznania nawet od świata nie pragnął, pracował, bo mu przekonanie pracować kazało, śpiewał jak ptaszę polne, bo mu serce śpiewać nakazało.

Dziś ten, którego czcić przyzwyczailiśmy się, którego dusza gołębia była zawsze przy nas, na obcej już spoczął ziemi i obca gruda pierś jego szlachetną przygniata. Nie ujrzał już kraju, za którym tak tęsknił, ni „braci od młota i wszelakiego rzemiosła", których dłoń spracowaną tak pragnął uściskać.

Urodzony w Warszawie roku 1822, pobierał tamże nauki, poczem wstąpił do urzędu. Rok jednak 1848 powołał go do czynu. Wyjechał z Królewstwa, udał się do Poznania, do Krakowa; potem bezpiecznie już wrócić nie mógł i został emigrantem. Z musu mieszkał w Paryżu, i żył w zażyłości z wielu znakomitymi Polakami — między innymi z A. Mickiewiczem. Po kilku latach przeniósł się do Włoch, zamieszkał naprzód w Rzymie, potem we Florencyi, gdzie już do końca życia przebywał, — smutny, ze słabem zdrowiem, z ciągłą myślą o Ojczyźnie, której wiernie służył aż do skonu.

Rzeźba, której się dawniej oddawać zaczął i poezya, były mu zajęciem i pociechą pod obcem niebem, na tułaczce, którą znosił z dziwną pogodą umysłu i bez skargi. Czuł starzec sędziwy śmierć zbliżającą się zwolna, bo oto co pisze w liście z dnia 27 grudnia z. r., w odpowiedzi na liczne pisma z kraju z powodu rocznicy swych urodzin.

„Rozbeczałem się ot ci powiem, a podziękowawszy Bogu, pomyślałem: jeśli się tego roku przez Węgry do Lwowa nie przebiorę, skąd wszystko, co najdroższe sercu mię dochodzi. Pojadę i powiozę ładunek ludowych pieśni i rozmaitych rozmaitości...

Hej, Boże kochany, jak to te lata przeleciały i jak to ta zima wieku nadeszła brzydka, zgniła zima, — duch wprawdzie nie stracił, prędzej zyskał, ale oczy, ale ciało usycha biedne; — rozłazi się chruścianka, stara szatra cygańska i lada dzień przyjdzie wyfrunąć, oby tylko bez wielkich boleści."

Przeczuwał tułacz, że mu już nie długo tułaczki i o skon tylko prosił nie ciężki. I otrzymał go też. Zmarł na apopleksyę.

Pozostawił Lenartowicz jako spuściznę literacką wiele poezyj nie wydanych, które kilka tomów obejmą.

Pokoje, w których spoczywał poeta-tułacz, napełniły wieńce, przysłane z całej Polski. Wezgłowie, na którem spoczęła sędziwa głowa poety, uwieńczono laurem, w ręku krzyż ze wstęgami o barwach narodowych i grudka polskiej ziemi, przywieziona przez Władysława Mickiewicza, na trumnie zaś umieszczono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Pogrzeb odbył się dnia 7 lutego o godz. 5 po południu. Ciało spoczęło w ołowianej trumnie z kryształową pokrywą. Liczne dzienniki włoskie reprezentowali specyalni sprawozdawcy.

Spoczął w krainie cyprysów, a tak pragnął, by go przykryła mrozem zbita gruda ziemi jego rodzinnej, krwią męczenników użyźnionej.

OD REDAKCYI.

Pierwszy nakład naszego pisma został skonfiskowany przez c. k. Prokuratoryę państwa za artykuł p. t. „Młodzież pod pręgieżem prasy", omawiający stanowisko dzienników lwowskich w obec młodzieży i żałoby narodowej.

Młodzi a starzy.

Każda chwila rysuje coraz wyraźniej przedział między młodzieżą a starszą generacyą społeczeństwa galicyjskiego i ze smutkiem zaznaczyć musimy, że obie generacye po największej części się nie rozumieją, choć do wspólnego dążą celu. Starzy, którzy po największej części odbyli już służbę czynną w usługach Ojczyzny w r. 1863 lub służą obecnie krajowi na polu pracy obywatelskiej, w innych wzrośli warunkach i wrzekomo nauczeni doświadczeniem, inne stawiają środki pracy, aniżeli młodzi, ignorowani dotychczas i to poniekąd słusznie przez ogół społeczeństwa.

Jeden cel a różne środki i o te właśnie środki wre walka, która oba zaognia obozy a za skutki ma wzajemne rozgoryczenie i stratę czasu drogiego na czcze dyskussye.

Ci, co przeszli przez ogień życia narodowego bijącego żywem tętnem w r. 1863 i mieli sposobność zbadać psychologię narodu, stawiają dziś umiarkowany program, rzec można, „pracy organicznej".

Czują silnie to, że są Polakami, rozumieją po największej części zadanie, jakie im przypadło w udziale, pozbawieni jednak młodzieńczego zapału i znękani smutnymi przejściami ostatniego dwudziestopięciolecia, nie potrafią zdobyć się na program, któryby odpowiadał żywemu młodzieńczemu sposobowi myślenia i zadowalniał zapędy młodych serc.

„Młot i kielnia" słyszymy z ust jednego z reprezentantów tej starszej generacyi; „do ludu" słyszymy od drugiego — i co chwila padają

hasła, mające społeczeństwo całe, a zwłaszcza młodzież polską pchnąć w tym lub owym kierunku. Hasła te zupełnie racyonalne i żywotne znaleść muszą odgłos w kraju, lecz niestety przemijający, bo kiedy jednostki, które je chcą podchwycić i zaczną pracować w tym kierunku, rozglądną się po kraju i społeczeństwie, to mimo woli przychodzi im na usta zapytanie, zwrócone do przewódców: a cożeście wy zrobili przez ostatnich lat 30 — gdzież owoce waszej pracy? Coście zrobili na polu ekonomicznego podniesienia kraju, co na polu uświadomienia ludu i klas roboczych? Patrzcie na Królestwo, które mimo gwałtów i ucisku potrafiło pod względem handlu i przemysłu stanąć na równi z innymi państwami wolnymi i porównajcie jego siły ekonomiczne z galicyjskimi! Żółwie zakładanie szkół, a dorywcze czytelni ludowych i *per non chalance* traktowana instrukcya „Kółek rolniczych" i nieliczne spółki zarobkowe i gospodarcze, to cały owoc pracy waszej przez lat 30 z górą! A co się tyczy podniesienia ducha narodowego i wyrobienia poczucia narodowości i dążenia do samodzielności, to coście zrobili? Nic prawie!

Na tem drugiem polu robili już za was „pogrobowcy", ci co nawet na chwilę nie oglądali odbłysków wolności i łatwo z obecnym stanem rzeczy zżyć się mogli. Z sercem pełnem zapału i uczuć młodzieńczych, co „ubocznych nie znają względów" i prą naprzód, bo im przyświeca urocza wolności idea, stawały jednostka za jednostką do pracy i szły budzić uśpione społeczeństwo, przyprowadzać je do samowiedzy położenia, szły wpajać w przytępione obłudą umysły ideę prawdy i sprawiedliwości.

Chata za chatą przychodziła do siebie po długiem śnie apatyi, życie narodowe zaczęło coraz żywszem błyszczeć światłem tak, że społeczeństwo już nie wahało się i nie wstydziło przyznawać do tego, że ono polskie. Rok za rokiem robił i robi coraz większe wyłomy w dotychczasowej bezduszności i duch narodowy, świadomość położenia i dążeń coraz szersze zatacza kręgi. Czy starsza może generacya to spowodowała? Śmiało powiedzieć możemy, że z małymi wyjątkami — nie!

To młodzież swą ręką popychała to koło życia narodowego, młodzież budziła uśpionych i mimo prześladowań uczyła i uczy społeczeństwo śmiało i otwarcie wypowiadać swe zasady, chociażby i przyszło cierpieć za nie.

Na nowe pokolenie przyszła kolej i ono to czuje — czuje to, że nieubłagana konieczność dziejowa każe mu złożyć ofiarę za hasło „Za naszą wolność i waszą" — nie stracha się przed tą myślą, chce pojąć doniosłość swego zadania i sprostać mu. Początek roku 1893 i fakt „żałoby narodowej" aż nadto dosadnie stwierdza tę okoliczność, że młodzież ostatnich lat mimo to, że szła sama bez cudzej pomocy, nie zmarnowała czasu i swoje zrobiła. Kraj cały — z wyjątkiem stolic, gdzie stańczykierya zrobiła już wyłomy — stanął solidarnie w szeregu i zaświadczył, że pamięta fakt rozbioru i przeciw niemu protestuje.

Pierwszy to etap na drodze pracy młodszej generacyi młodzieży, gdzie ona dowiodła, że nie podatna dla mrzonek kosmopolitycznych pamięta i wie dobrze, że jest *„młodzieżą polską."*

Podniesienie i odrodzenie moralne społeczeństwa i podniesienie ekonomiczne z zachowaniem godności narodowej — to na razie jej program a dążąc do zrealizowania go uważać ona będzie każdy środek za dobry, który nie wchodzi w kolizyę z ideą prawdy i sprawiedliwości.

Sama o własnych siłach szła dotychczas, sama sobie stworzyła program i pracuje nad zrealizowaniem jego. Starsza generacya okiem niedowierzania na to spoglądała i pomocnej jej nie podała nigdy ręki.

Czasby ocknąć się i połączyć z młodzieżą, by tem silniej i jaskrawiej owoce pracy naszej były widoczne.

Nie apatya, nie gnuśność, lecz praca i to praca wspólna może podźwignąć ogół społeczeństwa z tej moralnej biedy, z tego upadku, w jakim obecnie pogrążona cała ludzkość.

Czekamy od was pomocnej ręki, bo przecież wy powinniście nam wskazywać drogę i cel, do którego dążyć potrzeba. Pokażcie, że i starzy potrafią rozbudzić zapał i poprowadzić na drogę czynu fantazye młodzieńcze, stanąć obok nas i dodać sił do pracy, a i my staniemy wówczas solidarnie i karnie w szeregu!

Ze sfer akademickich.

(Dokończenie.)

Kto chce sprawiedliwy sąd wydać o młodzieży akademickiej, niech wejdzie z bliska w stosunki, w jakich ¾ tejże obraca się i żyje niech się rozpatrzy w powodach, które młodzież kształcą taką a nie inną, a z pewnością nie tylko, że będzie umiarkowańszym w swym sądzie ale i przyzna, że społeczeństwo samo temu winno.

Jednostka, która nie przeszła tej ciężkiej walki o byt, jaką przechodzi trzy czwarte naszej młodzieży akademickiej, która nie zaznała jeszcze troski o to, co jutro jeść będzie lub gdzie się prześpi, która sobie nie łamała głowy nad tem, jak opłacić czesne lub zmienić wyszarzałą i podartą odzież, taka jednostka nie potrafi zrozumieć, dlaczego ta młodzież więcej lub mniej podatna nieprzyjaznym wpływom i dlaczego nie jest ona tak idealna, jak by być powinna.

Z bijącem żywo i czułem sercem, z piersią pełną zapału opuszczamy mury gimnazyalne i jako obywatele akademiccy wstępujemy w progi *almae matris.* Serce marzy o sławie, o pracy dla Ojczyzny, dla ludzkości. Walka o chleb codzienny podcina jeden ideał za drugim, zdziera zeń zasłonę, mrozi zapał i rzuca w młode piersi pierwsze ziarna zwątpienia.

Chciejmy zrozumieć tylko, co przejść musi, jaki czyściec ducha, młody człowiek w pogoni za tym kawałkiem chleba, który by mu pozwolił dokończyć studyów.

U wstępu cichy i nieśmiały, zwykle niezaradny, rozpytuje najpierw starszych kolegów, gdzie i w jaki sposób dostać dyurnum lub lekcyę prywatną. Za poradą ich udaje się do towarzystw akademickich lub bierze spis adwokatów i urzędów do ręki i zaczyna peregrynacye. Jak gorzkie uczucie nim wstrząsa, kiedy mu przyjdzie czekać w przedpokoju, lub zrobiwszy minę pokorną prosić o pracę, która by mu dała kilkanaście reńskich miesięcznie, ten tylko zrozumie, kto to przechodził. — Nie ma nic! — albo: — Przyjdź pan później! — brzmi odpowiedź; żyje on tą nadzieją, że przynajmniej później coś będzie, a tu grosz zapasowy wychodzi i niedostatek zaczyna zaglądać. Już nie z rumieńcem wstydu lecz z uśmiechem gorzkim odbywa się dalsza wędrówka, bo już i nadzieja przestaje łudzić.

Czyż możecie panowie krytycy żądać, by w takiem stadyum z młodego serca szedł okrzyk!

„Dalej z posad bryło świata!"

Zniecierpliwiony i znużony pierwszemi niepowodzeniami i przeszedłszy nieraz ciężką walkę sam ze sobą, bo ambicya młoda nie pozwala mu przedstawić kolegom prawdziwego stanu rzeczy i wezwać ich pomocy, chwyta pierwszą lepszą rzecz, która mu się nadarzy, byle tylko mieć pewność, że chociażby i nędznie, z czegoś żyć będzie mógł, a więc dyurnum za 10 albo 12 zł., dobrze jeśli za 15 zł. lub lekcyę za 5 zł., albo w końcu lekcyę na wieś licho płatną, a jeśli i to zawiedzie, wraca do domu na prowincyę złamany i zwarzony, bo marzył, że biednym rodzicom będzie mógł dopomóc, a tymczasem mimowoli jest dla nich dalej ciężarem.

Zapytuję tych panów, którzy rzucają na nas kamieniem potępienia, czybyście potrafili być tak butnymi i takimi junakami, gdyby wam przyszło troszczyć się o zaspokojenie najpierwszych potrzeb życia?

Nie stawcież więc w stan oskarżenia tej młodzieży, która w ciężkiej walce o byt poniewierając i marnując siły zdobywa sobie kawałek chleba i kąt cichy, lecz tych, którzy mają zaspokojony byt, tych, których stać i na bale i na maskarady, na hulankę i rozpustę, te wymuskane lalki, co pod piękną powierzchownością najczęściej prawdziwy zaród zgnilizny kryją!

Powoli rozgląda się młody człowiek po świecie, nawiązuje stosunki, zdobywa lepiej popłatne zajęcie. Lecz pamiętając, jak mu ono trudno przyszło, ile go ono kosztowało, stara się je wszelkiemi siłami utrzymać, choć to nie rzadko grube ofiary własnej ambicyi i charakteru pociąga.

A że u nas tylko za tę cenę da się zdobyć lepsze miejsce, to chyba wszyscy wiemy. Obawa o utratę tegoż wiąże mu usta, nagina szyję, każe się zastanawiać nad każdym krokiem, czy też w ten sposób nie narazi się tym, którzy mu dają pracę.

Lecz pod tą skorupą bije jeszcze dzielne serce, które tylko rozpalić trzeba umieć.

Zarzuty podniesione głównie skierowane przeciw starszej braci akademickiej, co między młodzą rej wodzić winna i wskazywać jej drogę do pracy.

Oburzać się możemy całkiem słusznie na nią, że z chwilą, gdy opuści mury uniwersytetu, zapomina o młodszych kolegach, a marzy tylko o karyerze, ale czyż można żądać od głodnego, któremu wskazano sposób zdobycia chleba, by w tej chwili pamiętał o kim innym, a nie o sobie?

Mimo takich stosunków i tego, iż podobna walka o chleb może nawet wyplenić wszystkie szlachetne pierwiastki u naszej młodzieży, jednakże tak nie jest.

Właśnie ta młodzież, która dzień cały marnuje na zdobywaniu sobie kawałka chleba, najlepiej rozumie ideały młodzieńcze i stara się je urzeczywistnieć.

Ci co znają bliżej stosunki między młodzieżą i jej dzieje z ostatnich lat, to wiedzą o tem dobrze, że młodzież naszą prowadzili zawsze tylko ludzie ubodzy, nie mający zapewnionego bytu. Za wolnomyślne przekonania znosili nieraz prześladowania od władz, jednak z raz powziętej drogi nie dali się sprowadzić widokami na karyerę. Ze względów zrozumiałych nazwisk przytaczać tu nie będę.

O tę część młodzieży społeczeństwo lękać się nie powinno i nie potrzebuje, bo ona czuje, myśli, żyje — wie, do czego dąży i co jest jej ideałem. Swoboda!...

Akademik.

Zapisujmy się do „Sokoła".

Bakcyle i pasożyty.

(Z niwy galicyjskiej.)

Każde zwierzę pada ofiarą rozmaitych bakcyli, mniej lub więcej groźnych i każde — wiemy to z własnego doświadczenia — rozmaite karmić musi pasożyty. Dla czego by i taka istota jak społeczeństwo galicyjskie, które jeśli nie żyje, to przynajmniej bokami robi, nie miało ulegać takim samym przypadłościom jak wróbel, pies lub człowiek. I ono ma i rodzi bakcyle, którym żadna metoda Kocha nie pomoże, ma i pasożyty, których ni liberalizm, ni assymilacya nie wytępi, — a ma ich więcej może, niż oddychające z całej piersi powietrzem swobody państwa jak Francya, Anglia, Szwajcarya i t. d. O bo grunt społeczeństwa galicyjskiego podatny dla wszelkich chorób, którym i drogie komisye sanitarne nie zapobiegą, bo bakcyle i pasożyty mają się tu gdzie plenić i rozmnażać, znajdując w płucach społeczeństwa długo trwające choroby serwilizmu i służalstwa, zasiane przez „szkołę krakowską"; bo pasożyty mają żyzną rolę w karyerowiczowstwie i wyzysku.

Jednym z najpowszedniejszych bakcyli, którego nie można nazwać „swojskim", jest bakcyl napływowy *externus*, jeszcze z epoki Kazimierza Wielkiego, któremu rozchodziło się o kolonizacyę obszarów nieuprawnych, i z czasów epoki cudzoziemszczyzny. a najgłówniejsza z czasów, kiedy po ostatnim rozbiorze Polski otwarto więzienia kryminalne, by nam dać zastęp biurokratów, zdolnych do wszystkiego, tylko nie do rzetelnej pracy. Bakcyl to najszkodliwszy, bo ma ciągłe dopływy to z Rossyi, to *von Draussen*. Wytrwały on na wszelkie antidota, choćby mu przyszło być cynikiem lub podłym. Społeczeństwo czując się chorem, przeprowadza diagnozę swej choroby, poznaje bakcyla zatruwającego oddech, lecz nie może się zebrać na odwagę, by go usunąć, bo mu w tem przeszkadza drugi bakcyl — *baccilus cracoviensis*.

Baccilus cracoviensis stworzony przez „Tekę Stańczyka" po r. 1863, to może jeszcze groźniejszy niż ów *externus*. Wychowuje się i rozmnaża pod wpływem zgniłego powiewu z nad Dunaju; owładnął on wszystkimi jednostkami, wybitniejszymi czy to stanowiskiem socyalnem, czy urodzeniem, czy wpływami i plami ich chwałę i zasługi przodków, rzucając na czystą tarczę herbową pleśń korrupcyi i zgnilizny. Symptomata jego następujące: brak poczucia godności narodowej i własnej, chorobliwe zmiękczenie karku, ogółem mania służalstwa i serwilizmu. Bakcyl ten wiele pożera jednostek z pomiędzy Jasnych i Jaśniewielmożnych. Rozmnaża się szybko jak *baccilus coma* i porywa liczne jednostki ze „złotej młodzieży", a rodzinnem miejscem jego — Kraków.

Bakcyl ten odbiera choremu w dalszym swym rozwoju wszelką energię i zapał młodzieńczy, a tem samem pozbawia chęci do walki i oporu. Żeby się pozbyć pierwszego tak zwanego *b. externus*, musimy wpierw sięgnąć do źródła choroby i zniszczyć drugiego. Trudno to wprawdzie, bo on pod „opieką", ale czegoż silna wola i wiara w ideę nie zrobią.

Mnoży on rozmaite inne bakcyle, które ogółem osłabiają zupełnie organizm narodowy i robią ge niezdolnym do życia.

Gdzie się zakradł *baccilus cracoviensis*, tam w mig mnożą się miryady bakcyla, którego nazwą „karyerowiczowstwo i szlachetna denuncyacya", tam grunt podatny dla bakcyla „egoizmu i sobkowstwa". Jak bakcyl choleryczny u źródeł Gangesu się wylęga, tak bakcyla krakowskiego gniazdem jest Kraków, a rozsadnikami jego „Czas", „Przegląd katolicki", i länderbankowski „Przegląd" lwowski. Szczególną zdolność w rozmnażaniu mają książęta i hrabiowie, chociażby rzymscy, ba nawet i niektórzy profesorowie uniwersytetu. Jeśli bakcyla napływowego możemy izolować, to przeciw krakowskiemu wszystkiemi siłami walczyć musimy, chociaż nas osłabionych pozbawiają sił żywotnych dokuczliwe pasożyty.

Jednym z tych to wcale elegancki człowiek, dostatny — majętny — szykowny wedle najnowszej ubrany mody, który nie pojmuje wcale obowiązków względem społeczeństwa, tylko ciągnie zeń soki żywotne, by je przehulać nad Sekwaną, Spreą lub w Monaco. Nic nie dając społeczeństwu nad zły przykład i korrupcyę, bo wypuszcza zbrodniczo z pod stóp ziemię ojczystą w obce ręce, niesie on jeszcze w środek zdrowego pnia narodu wyż wspomniane bakcyle. Stać go na to, by krociami wyciśniętymi z kraju błyszczeć za granicą, ale brak mu grosza, by poprzeć myśl zdrową i szlachetną. Chrzczą go mianem „złotej młodzieży" a może i słusznie!

Podrodzajem, pasożyt zwany „tombakowym", a utrzymujący się z synekur lub źródeł wątpliwej wartości — lecz ten przy zdrowym organizmie prędko ginie.

Towarzyszem pierwszego, pasożyt gwałtem u nas zaszczepiony, co z nas wyciska ostatnią kroplę krwi, tłumi najmniejszą odznaki życia, a z komórek krajowych niestety się składa.

Jest jeszcze i „czarny pasożyt", co owładnął wszystkiemi gałęziami naszego życia i coraz głębiej się wdziera w nasze społeczeństwo, lecz o nim mówić nie będziemy, by nas nie posądzono o przesadzony antysemityzm.

Podajemy diagnozę naszej choroby, a wy radźcie nad sposobami usunięcia jej.

Do pracy.

(Dokończenie.)

W ślad za niedostateczną oświatą w kraju postępuje i opłakany stan ekonomiczny, upadek handlu i przemysłu. Dziś jesteśmy najzupełniej zawiśli od tych, pod których brutalną stoimy przemocą, bezsilni i wydziedziczeni przez solidarną kastę wyzyskiwaczy. I tutaj nasza nieporadność i brak siły odpornej dokazały, że dzieje się coraz gorzej. Zamiast kilkunastu zaledwo większych posiadłości, jak to miało miejsce w chwili nadania konstytucyi w Austryi, przeszło ich do chwili obecnej około 200 w ręce napływowego, a obcego nam żywiołu. Jeżeli w tym samym stosunku wywłaszczanie się naszej szlachty postępować będzie, to nie długo powstanie kwestya, czy zasymilować Polaków zamieszkujących Galicyę, czy, uważając ich jako żywioł destrukcyjny, wyprzeć z kraju?...

Czujemy to wszyscy, jednak, czy już tak jest potężną dłoń nas uciskająca, czyśmy się do niej tak przyzwyczaili, czy nam odwagi brak w końcu do stanowczego wystąpienia, dosyć, że nic nie działamy, a nawet chęci odporu nie widać, a jeśli się tu i ówdzie przejawi głos śmielszy, to występuje najczęściej w formie czczych frazesów i bezskutecznego krzykactwa.

Podejmując walkę przeciw wyzyskowi, należy z góry nakreślić plan działania, inaczej skończy się wszystko na usiłowaniach szlachetnych jednostek, które prędzej czy później ulegnąć muszą prawu mocniejszego.

Instytucya kółek rolniczych jest pierwszym realnym krokiem na tej drodze i dziś już z widocznym działa skutkiem. Wspieranie tejże jest czynem patryotycznym i obowiązkiem każdego dobrze myślącego.

Baczność więc, baczność! brońmy się, bo siła przed prawem!

Czy jest więc jaka deska ratunku, czy cichej rezygnacyi wymaga stuletnia opieszałość? Nie. Cofa się tylko zwyciężony, a kto się do tego przyznać nie chce, ten musi iść naprzód, choćby dla tego tylko, by niedojść do celu.

Bronić się trzeba przedewszystkiem od strony najwięcej zaatakowanej, znów więc stare lecz nie przestarzałe podnosimy hasło bohatera w sukmanie: „Do ludu".

Zużytkujmy to przynajmniej, na co nam pozwala prawo, lecz zużytkujmy należycie:

Powiedzmy raz sobie: Dosyć tworzenia. Nie rozdrabniajmy sił naszych na liczne o podobnych, lub często równych celach towarzystwa, nie paraliżujmy sami prac naszych, lecz pomni przypowieści o pęku rózg, zgrupujmy się w towarzystwach już istniejących, jak w towarzystwie Szkoły ludowej i im. Kościuszki.

Pierwsze cieszy się dzisiaj największą sympatyą tak ze strony starszego jak i młodszego pokolenia. Czy może dla tego tylko, że sprzykrzywszy sobie stare firmy towarzystw Przyjaciół oświaty, lub Oświaty ludowej garnie się ono do towarzystwa nowego. Nie chcę być wieszczem fałszywym, bo czas już nam porzucić rolę niezdecydowaną. Nie potrzebuję wykazywać i udowadniać, ileby zrobić mogło towarzystwo, taki statut posiadające, jak towarzystwo Szkoły ludowej. Zróbmy raz wyłom w naszej praktyce i rzecz zaczętą doprowadźmy do końca, a gdy lud uświadomimy, polepszenie stosunków ekonomicznych będzie naturalną konsekwencyą.

By jednak sprawę przyspieszyć i dać początek pracy w tym kierunku, odzywamy się do polskiego społeczeństwa z następującym projektem:

By wydrzeć z rąk wyzyskiwaczy jeden z najgłówniejszych artykułów handlu, t. j. handel sukienny, wskazanem by było stworzyć klub, którego członkowie obowiązani by byli ubierać się w sukna krajowe i u krawców uczciwych, którzy by nawet w razie zapewnienia większego odbioru, mogli uczynić pewne ustępstwa i ułatwienia dla osób nie zamożnych.

Sukna krajowe mamy z fabryki Zajączka w Kętach i to jeśli nie przewyższające dobrocią zagraniczne, to im równe. w cenie zaś różnica prawie żadna.

Podnosimy tę myśl w nadziei, że znajdzie ona odgłos w zdrowej części naszego społeczeństwa, która jeszcze potrafi zrzec się przyjemności miękkiej odzieży dla dobra Ojczyzny.

Przed rokiem 1838 myśl tę podnieśli na Węgrzech magnaci. My od naszych jaśnie wielmożnych takiego poświęcenia spodziewać się nie możemy.

Więc sami do dzieła!

Głodno nam i chłodno, więc czas raz stanąć na nogi, czas najwyższy.

„Uniwersytet robotniczy."

Od kilkudziesięciu już lat ciągle się u nas mówi o oświecie ludu, ciągle niby to coś się robi zakłada towarzystwa, powstają coraz nowe pisma dla ludu, a właściwie owoców tej pracy nie widać prawie zupełnie. A co prawda nie należałoby się temu może i dziwić, gdyby praca ta skierowaną była wyłącznie ku oświeceniu ludu wiejskiego, rolniczego; bo ten jako bardzo konserwatywny, niechętnie przyjmuje to, bez czego jego ojciec, dziad, pradziad zupełnie się obywał, niechętnie chodzi do szkoły, niechętnie i czyta (choć może dla tego że czytać nie umie) zresztą nie ma dziś jeszcze w sobie poczucia potrzeby nauki. Inna jednakże rzecz ma się z ludem miejskim roboczym czy rzemieślniczym, z tym licznym proletaryatem, żywiołem ruchliwym, z natury inteligentnym, obdarzonym pewną dozą sprytu, energii, czującym rzec można instynktowo potrzebę zdobycia wiedzy, jeźli nie dla czego innego to bodaj dla tego, by sobie gorzką

nieraz dolę, poprawić. Wobec tej warstwy społecznej bardzo ciężko zawiniła inteligencya miejska, że nie zajęła się szczerze i energicznie jej wykształceniem; winną tu jest nasza wielomowność, usypiająca naszą energię ciągłą gadaniną na temat oświaty właśnie robotnika miejskiego, gadaniną, wlewającą w nas przekonanie, że rzeczywiście coś się robi, wtedy, gdy z założonemi rękami przypatrywaliśmy się przez szkła powiększające nieudolnym experymentom, po akademicku wykonanym, by całą akcyą oświaty ująć w jakieś karby i nadać jej trwałość.

Nic więc dziwnego że realny dorobek nasz na tem polu jest prawie żaden. A chyba nie potrzeba nikogo przy końcu XIX. stulecia przekonywać, jak ważny wpływ na losy narodów wywiera ta właśnie warstwa społeczna, tak zresztą do niedawna po macoszemu traktowana przez resztę społeczeństwa. Czas dokończyć zbliżenia się do tej warstwy, czas zająć się bliżej jej losem, czas może już najwyższy wnieść pośród nią pochodnię oświaty. Całą doniosłość oświecenia klas robotniczych, pojęły i zrozumiały dość już dawno inne narody i wszelkich dokładały usiłowań by w możliwie najkrótszym czasie znaczne pod tym względem osiągnąć rezultaty. Jednym z najobfitszych w owoce usiłowań na polu oświaty klasy robotniczej jest założony w r. 1880 „uniwersytet robotniczy“ w Kopenhadze. Sądzę, że bliższa o nim wzmianka nie byłaby dla nas bez korzyści. Młodzież akademicka w Kopenhadze podjęła myśl, z razu z niedowierzaniem przyjętą przez społeczeństwo całe, założenia tego uniwersytetu; i oto bez żadnych funduszów operając się tylko na dobrej woli i chęci swoich profesorów a po części i na własnych siłach, założyła w pół roku instytucyę wydającą świetne rezultaty. Wykłady odbywają się w lokalach szkół publicznych w godzinach wieczornych, oczywiście ani słuchacze, rekrutujący się głównie z robotników, nie opłacają żadnego czesnego, ani wykładający nie pobierają wynagrodzenia za swe trudy. Wykładane są tam przedmioty od języków historyj, geografii, ekonomii, buchhalteryj i t. p. ogólnie kształcących nauk począwszy, a skończywszy na ściśle fachowych jak kamieniarka, technologia drzewa, skóry i t. d.

Jako zasadę przyjęto zupełną wolność tak w słuchaniu jak i w nauczaniu; tak n. p. jeżeli słuchacze chcieliby słuchać przedmiotu nie wykładanego jeszcze w tym zakładzie, udają się do zarządu; a ten w razie gdy wykład przedmiotu tego ma zapewnionych 20 słuchaczy, zaprasza kogo do wykładania. W ten sposób usunięto wiele niepotrzebnych, a zaprowadzono wiele nowych katedr odpowiadających żywotnym potrzebom i prawdziwym upodobaniom słuchaczy. Ostatecznie najwięcej słuchaczy mają języki (których wykładają coś 14-cie) ekonomia, buchalterya i nauki fachowe, mniej o wiele historya, literatura, nauki przyrodnicze. Słuchaczów było w r. 1889 przeszło 2,000 wykładających siedmdziesięciukilku Tak to Duńczycy dbali o oświatę, wystawili chlubne świadectwo swemu patryotyzmowi, stworzywszy dzieło, piękne wydające owoce.

Dokończenie nastąpi.

Głos Polek ze Lwowa.

Że panie nasze są za żałobą i solidaryzują się ze społeczeństwem, wstrzymującem się od tańców, świadczy świeżo wyszła od nich odezwa opatrzona przeszło 250 podpisami, z której przytaczamy wyjątki, które mogą rzucić niejakie światło na ich sposób myślenia.

I tak czytamy:

„Powstrzymanie się od hucznych zabaw w stuletnią rocznicę klęski narodowej, piętnem męki i hańby znaczącej dotąd nasze czoła, wydawało się nam Polkom, rzeczą tak wskazaną — naturalną i konieczną, że uważałyśmy za zbyteczne zabierać głos w tej sprawie. Teraz jednak gdy wbrew oczekiwaniu harmonijny nastrój ogółu mącą głosy odosobnione wprawdzie lecz nie mniej uwłaczające godności narodowej; pragniemy wypowiedzieć i nasze w tej mierze zdanie.... Zaniechanie zabaw uważamy jako wstęp porozumienia się i przygotowania się do solidarnej, szerszej pracy obywatelskiej, do czynów mających na celu odbudowanie tego, co zdruzgotała pycha, sobkostwo, przedajność z jednej — a ciemnota, nędza i płynąca ztąd bierność mas z drugiej strony. Niedość bowiem żałować, lecz pracy imać się trzeba, aby żal w radość zamienić. Rozum i serce wskazują nam kierunek i charakter tej pracy. Do ludu spieszmy.... I orać będziemy odłogiem leżące łany starej ziemicy naszej, aż bujnym plonem zakwitną. A plonu tego nie wydrze nam po raz drugi podstępna przemoc — bo na straży stać będzie Olbrzym Lud.

„Wielki jako sny za młodu
Z poczuciem krzywdy całej ludzkości
I z mieczem swego Narodu!“

Zbieranie podpisów w toku.

Nekrologia

† **Władysław hr. Koziebrodzki** prezes towarzystwa tatrzańskiego, poseł do Rady państwa na sejm krajowy, jeden z najzacniejszych w kraju obywateli, zmarł dnia 14. b. m. Słusznie o nim powiedzieć możemy; „przeszedł przez życie dobrze czyniąc“ Hrabia z rodu, był jednym z tych, którzy najchlubniejszych dla siebie tytułów szukają w uznaniu społeczeństwa. Czynny w r. 1863 w organizacyi, dał dowód, że gotów jest do wszelkich poświęceń.

Oddany później pracy literackiej, przysporzył literaturze ojczystej utwory tej miary, co „W jesieni“ „Hr. Marjan“ „Po śliskiej drodze“ i nagrodzonym na konkursie w Warszawie utworem dramatycznym p. t. „Nauczycielka.“ W życiu publicznym brał żywy udział, a jako poseł do Rady państwa, zajmował się gorliwie sprawą Morskiego oka. Zgasł przedwcześnie dla kraju, lecz dni swoich niezmarnował.

† **Aleksander Morgenbesser.** I druga zacna dusza zstąpiła do grobu — Aleksander Morgenbesser, autor „Obrony Sokołowa“, „Myślącego burmistrza“, „Kartek z dziejów Mołdawii“, „Dum historycznych“ i t. d., mąż nieposzlakowanego patryotyzmu i niespożytych zasług, przeniósł się w dniu 10 b. m. do wieczności w Czerniowcach, gdzie od lat wielu jako notaryusz przebywał. Ś. p. Morgenbesser brał żywy udział w życiu publicznem śród kresowej braci, był jednym z najpracowitszych członków „Koła polskiego“ na Bukowinie i gotów był zawsze do pracy i poświęcenia, gdzie dobro ogółu tego wymagało.

Z żalem i czcią rzucamy grudkę ziemi na trumnę zgasłego pisarza i patryoty.

† **Stanisław Kozłowski,** technik, zmarł we Lwowie w szpitalu powszechnym na chorobę piersiową dnia 10 lutego w 26 roku życia. Jeden z tej młodzieży wolnomyślnej, co dążąc naprzód, żadnymi ubocznymi nie krępuje się względami i śmiało idzie do celu, „którym swoboda“.

Prześladowany przez władze, siedział przez pewien czas w więzieniu śledczem we Lwowie, pocem relegowany z techniki lwowskiej, wyjechał na wolną ziemię szwajcarską na dokończenie studyów. U wrót do życia zabiła go ciężka choroba piersiowa, ściągnięta nieodpowiedniem życiem. Cześć jego pamięci!

ZAPISKI.

Młynarz, syn jego i osioł. Młynarz i syn, to młodzież na-za, publiczność, która ich ciągle krytykuje i wiecznie jest niezadowoloną. to starsze pokolenie, a owym osłem jest porozumienie a raczej nieporozumienie między oboma stronami. Prowadzi młynarz osła wolno, przechodnie się z niego śmieją.

Postępuje młodzież z zapałem i energią, powstaje krzyk, żeby się hamowała, żeby czekała na starszych, że za bardzo rządzi się zapałem dowodem wiec młodzieży i głosy o nim jak n. p. „Gazety Narodowej“.

Kiedy młynarz wsiadł na osła, spotkał się znów z drwinami.

Kiedy młodzież idąc za radami starszych hamuje w piersi swej wrące uczucie, powstaje znów hałas, że jest za chłodna, że nie ma zapału. Przykład: przemowa hr. Dzieduszyckiego podczas jubileuszu Czytelni akademickiej we Lwowie i artykuły „Kuryera lwowskiego.

I tak dalej w nieskończoność.

Ależ mili panowie, zdecydujcie się raz stanowczo powiedzieć, czego chcecie od tej młodzieży?

Nam się zdaje, że nie jej należą się wyrzuty, ale raczej to my starsi powinniśmy się uderzyć w piersi, bo owo wieczne nieporozumienie pochodzi stąd, że młodzież pozostawiamy zawsze samą sobie, że nie łączymy się z nią w wspólnej pracy, a gotowiśmy zawsze tylko do krytyki.

Mniej ze strony starszych sceptycyzmu, mniej zniechęcającego krytykowania dla krytykowania tego, co młodzież robi, a stosunek ten się zmieni.

Oby tylko znaleźli się ludzie dobrej woli.

Dyscyplinarne dochodzenie. Z powodu zajść młodzieży pod „Gwiazdą“ i kasynem wytoczyło kollegium profesorów politechniki i senat akademicki młodzieży obu zakładów, dochodzenie dyscyplinarne które w obec nacisku ze strony rządu skończyćby się mogło smutno, bo relegowaniem obwinionych. Ale lękać się nie ma potrzeby, znamy bowiem szlachetny sposób myślenia i przekonania patryotyczne profesorów uniwersytetu i techniki lwowskiej i wiemy, że tam gdzie się rozchodzi najpierw o zachowanie tej samodzielności jaka służy świecznikom społeczeństwa a dalej gdzie się rozchodzi o pomoc młodzieży, która jedynie z pobudek szlachetnych działała i „burd ulicznych nie szukała“ tam gremium profesorów postąpi odpowiednio do swej godności i stanie w obronie młodzieży sprowokowanej przez „gangrenę“ społeczeństwa.

Obłuda. Kiedy smutna nas doszła wiadomość, o śmierci lirnika Teofila Lenartowicza, okryła kraj cały żałobą niekłamaną. Kto mógł i jak mógł, święcił pamięć poety-tułacza. Nawet „Gwiazda“ lwowska odwołała zapowiedzianą maskaradę, ulegając po raz pierwszy porywom serca.

Inaczej postąpiło „znane z patryotyzmu,“ jak się wyraża „Czas krakowski,“ Kasyno mieszczańskie lwowskie. Wysławszy niedawno telegram do Florencyi ze życzeniami sędziwemu poecie przy sposobności jego urodzin, długiego jeszcze życia, nie odwołało zabawy z tańcami. zapowiedzianej w dzień jego śmierci. By jednakowoż żałobna chorągiew wywieszona w oknie nie raziła balowych gości, zdjęto ją wieczorem.

Na drugi dzień rano po odbytej zabawie znów się zwieszała oznaka żałoby, z okna „znanego z patryotyzmu kasyna mieszczańskiego.“

Blaga karnawałowa. Znany ze swych zmiennych przekonań „Dziennik polski“ nie opuszcza żadnej sposobności, by sprawę obchodu żałoby narodowej przeciw faktycznemu stanowi rzeczy, jako upadłą przedstawić; szanowny organ „Jego Ekscelencyi“ kłamie też bez zająknienia zdając sprawozdanie z lwowskich zabaw karnawałowych. W kasynie miejskim (dawniej mieszczańskiem) odbyły się trzy nędzne wieczorki, na których każdym razem najwyżej kilkanaście, i to tych samych par hopki wycinało, a „Dziennik polski,“ sprawdza że na wieczorku kasynowym trzydzieści, pięćdziesiąt, a w końcu sześćdziesiąt par tańczyło! Brawo! Pytamy tylko dlaczego Dziennik nie napisał że na ostatniej kasynowej zabawie, „dzielny aranżer siedmdziesiąt par w bój karnawałowy prowadził“ (?) a blagę swą na cyfrze sześćdziesięciu ograniczył? My sami odpowiemy za niego: Nie wolno mu było napisać, że jakaś z lwowskich zabaw lepiej się udała aniżeli ta najważniejsza, na której na tle fraków przewijały się mundury oficerskie i kontusze w najlepszej harmonii.“ „Lembergierka“ pisze przecież wyraźnie, że „pod kawkami“ tylko siedmdziesięt i dwie par stanęło do kadryla

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego Lwów, Rynek, L. 9.